

## JANINA KOZAK

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, aresztowanie, więzienie na Zamku

### Okupacja niemiecka, aresztowanie i więzienie na Zamku w Lublinie

Okupacja... no mnie osobiście to dotknął ten Zamek lubelski. Ja w okupację to robiłam wszystko, co się dało, żeby nie wyjechać do Niemiec, bo się tego bałam. Najpierw się zatrudniłam w takiej rodzinie polsko-niemieckiej, to był oficer na kolei, a ona była Polką, skądś przyjechali, mieszkali w Domu Kolejarza, róg Chopina, Narutowicza i Konopnickiej, no to jest po dziś dzień Dom Kolejarza. To oni mieli małego chłopaka, taki malutki był, no to ja go tam niańczyłam, bawiłam, na spacerzy z nim chodziłam, jak przyszło zawiadomienie z Arbeitsamtu, no to tam zawsze mnie...

Tak to było, chleba brakowało, wychodziło się za dnia, czy to było zimno czy w lecie, piekarnia była na rogu Wieniawskiej tak jak tutaj była szkoła muzyczna kiedyś, to tu dalej na parterze była piekarnia. I stało się, ten chleb się przyniosło. To już jak front się zbliżał coraz bardziej, to pamiętam, że przychodziła taka kobieta z chłopcem 12-letnim, wysiedlona gdzieś z Kielc, męża jej zabrali Niemcy, no i ten ostatni bochenek chleba trzeba było jej dać, chociaż myśmy sami nie mieli. Dużo się gotowało fasolowej zupy, bo to białko, mięsa brakowało, to zawsze kogoś się przygarnęło, komuś się pomogło, tak że to było... dużo, dużo wypadków takich było, że chodzili po domach, prosili o wsparcie.

Na Zamek to trafiłam pracując tutaj, zaczęłam robić sobie tam na drutach, moja koleżanka właśnie pracowała w firmie „Trójkąt w kole”, to był sklep na Krakowskim Przedmieściu vis a vis przystanku, tak jak mówiłam, nie wiem czy to bank jest czy co, duża taka kamienica, piękny, duży sklep, który prowadziły dwie wspólniczki. Potem jak Niemcy weszli to ich wysiedlili i dali sklep w innym miejscu, tam, gdzie fotograf Hartwig miał to pomieszczenie, to jest róg Narutowicza i Peowiaków. I tutaj właśnie dostaliśmy taki ten sklep, gdzie potem tam Niemki przychodziły, zamawiały swetry, wyroby, moja koleżanka tam chodziła, a jak tak przy okazji... I poszłam, ciepło, sierpień, spod żelazka garsonka taka jasna, i tam coś dłubiemy na drutach, na raz wchodzi dwóch panów w cywilu, a leżał słownik polsko-angielski na wierzchu, i ja tak wzięłam ten słownik w worek z wełną wrzuciłam, a ponieważ tam było lustro, to on

ten odruch zobaczył w odbiciu, bo to taki niewielki był pokój, gdzie myśmy tam siedziały, „Z kim to?! Co to?! Po co to?!” No i nie wiele myśląc, wyprosil wszystkich ze sklepu, panią tą właścicielkę, mnie i tą moją koleżankę wyprowadzili ze sklepu, szliśmy jakiś kawałek i vis a vis kościoła, tuż przy teatrze stało auto i nas tam wsadzili, no to mówię do tej mojej koleżanki: „Słuchaj Zyta, jak w tym kierunku stoi auto, to już nas teraz zawiozą tylko na Majdanek, bo już więcej nigdzie”. No ale oni nas przywieźli na Zamek. Ta pani Kliszewska, która nie żyje obecnie, wzięła ze sobą, to takie koszyki ze sznurka robione były modne za niemieckich czasów, więc wzięła pół chleba, bo miała ten chleb ze sobą. No i tutaj jesteśmy, Niemiec sprawdza nasze torebki, co mamy w tych torebkach, te torebki nam zatrzymali, ale mnie dał chemiczny ołówek, ja byłam w takim żakieciku na tą garsonkę i wsadził mi ten chemiczny ołówek tutaj do kieszeni. Siedzimy i ja tak mówię do pani Kliszewskiej: „Co z nami będzie teraz?” A ona mówi: „No nic Janeczko, będziemy siedzieć na Zamku, to już innej rady nie ma, po co przecież nas tu przywieźli?” No i wieczór się zbliża, taka szarówka, otwierają jedną bramę, drugą bramę, trzecią bramę, wchodzimy na taki dziedziniec i na lewo jest taka bramka na ten oddział. Okna zamku były takie zamurowane, tylko w górze taki kawałeczek, prześwit taki spory był. Patrzymy tak, spojrzaliśmy na to okno, widzimy twarze ludzkie. No i nas tam wzięli i od razu do kwarantanny, a w tej kwarantannie to taki był nieduży pokój, a było nas tam chyba ze trzydzieści, i z Chełma było, i dwie jakieś Ukrainki były. I tak sobie myślę, noc, trzeba tą spódnicę chociaż zdjąć, więc to się musi wyjaśnić, jutro nas puszcza, no za co my tu siedzimy? A ten Niemiec wartownik cały czas tak tylko chodził, chodził i chodził. Rano, tam nie ma mowy o niczym, idą z kawą, nie ma tej kawy w czym pić, takie puszki po konserwach były, to zardzewiały, wzięłam tą puszkę, mówię: „No jak my będziemy pić z tego?” A tamte panie mówią: „Będziecie pić, będziecie pić i będziecie brać ten kawałek chleba”. Więc jakąś taką kostkę chleba razowego dostałyśmy i tą kawę popiliśmy. Potem nas zaprowadzili do takiego pokoju w podwórku, gdzie spisywali dane jeszcze personalne, prowadził to jakiś wojskowy, w każdym razie miał tytoń i taka była z nami starsza babcia i on mówi tak do niej: „Niech pani weźmie, bo tam w celi to palą po kryjomu, niech pani weźmie ten tytoń”, i ona rzeczywiście wzięła ten tytoń dla tych pań palących. No i wróciliśmy, nic się nie dzieje, wieczorem przychodzi taka więźniarka, widocznie dłużej siedziała, była na funkcji, jak ona tam się przedarła do nas nie wiemy, w każdym bądź razie przybiegła i pyta się: „Wy jesteście nowe? Słuchajcie, macie czym pisać? Bo to trzeba rodziny powiadomić”. No i tak wtedy przydał mi się ten chemiczny ołówek. Chemiczny ołówek, kawałek szmaty i właśnie pani Kliszewska napisała wiadomość. U mnie w domu to już się dowiedzieli, nie wiem w jaki sposób, bo oni wiedzieli, ale chodziło o rodzinę właśnie tej pani Kliszewskiej, bo ona miała brata w Warszawie, a tu zostawiła dwóch takich chłopców w wieku jeszcze chyba przedszkolnym. No i nic, siedzimy, gorąco, upał, pootwierali nam te cele tak z jednej i z drugiej strony, żeby był taki przewiew. I na raz wywołują panią Kliszewską, więc ubiera się, mówimy no to nic, na pewno Pod Zegar ją będą

brać, tam będą zeznania. Za chwilę ona przychodzi, mówi tak: „Słuchajcie, babcię zaaresztowali”. Bo u niej w domu została babcia, jej matka, taka starsza pani, osoba inteligentna, która władała kilkoma językami, no i babcię przyprowadzili. Na drugi dzień idziemy tam na spacer, babcia siadła pod takim rachitycznym drzewkiem, ma książkę do nabożeństwa, modli się i co tak przechodzimy, tak pełny oddech: „Dziewczynki! Może macie coś do prania? To ja pójdę do pralni i wypiorę wam”. No i tak było z babcią. Babcię przyprowadzili z wyrokiem kary śmierci, bo obraziła naród niemiecki. Bo mąż pani Kliszewskiej nie wrócił z wojny, był w Szwajcarii i tak co raz tam coś im przysyłał, sardynki czy coś takiego. I Niemcy im wszystko to pozabierali i babcia nerwowo nie wytrzymała, a oprócz tego to tak rzucali w nią motkami takiej wełny, w motkach takich była wełna, no i babcia tego nie wytrzymała, a jak zobaczyła, że nie ma tych sardynek, to powiedziała im: „Wy jesteście złodziejami”, a to tacy młodzi gestapowcy przyszli, „Wy jesteście złodziejami, bo jak się przychodzi na rewizję to się nie kradnie”. No i za to właśnie tą babcię wzięli na zamek. No ale babcię w końcu puścili, nas po jakimś czasie też puścili, a panią Kliszewską wywieźli do Oświęcimia i tam zmarła. Nas zawiadomili, że zmarła na tyfus. To nawet miałam taką książkę tych wszystkich oświęcimiaków, ale zdaje się, że to córka zabrała do siebie, bo właśnie tam figurowało jej nazwisko, tak że... No byliśmy przesłuchiwani tu Pod Zegarem, bo nas wywieźli.

Była jeszcze trzecia ofiara tej sytuacji, tylko, że ta Kalinka zachorowała i w tym dniu nie przyszła do pracy, bo tak jak mówię, ja tam dla towarzystwa poszłam, ale to one we dwie tam pracowały. I właśnie tej Kalinki nie było w tym czasie. Jej ojciec też gdzieś był za granicą, nie wrócił, więc jej matka została z synem. Syn młodzieniec, dorosły już, nie chciało mu się pracować, no to tak sobie, to trochę z Niemcami, to trochę gdzieś pojechał, to trochę gdzieś tam coś robił, i ta matka wiecznie ubolewała, przychodziła właśnie do sklepu pani Kliszewskiej, wiecznie ją nagabywała, że on powiedział, że on pójdzie do lasu. A ponieważ oni też mieli okropną biedę, bo już się z piętra wyprowadzili, w jakiejś suterynie mieszkali, ta Kalinka była też bardzo chora, ta matka nieprzystosowana do pracy, bo im się bardzo dobrze przed wojną powodziło, więc ona dostawała ze sklepu jakieś tam swetry do sprucia, żeby tam parę groszy zarobić, i ona tak nagabywała tą naszą szefową, że wreszcie ta zdenerwowana mówi: „A to niech idzie! Będzie pani miała spokój.” I ten jej syn jakimś cudem podpadł Niemcom i siedział na Zamku w tym samym czasie, kiedy myśmy siedzieli, no i przypuszczalnie takie oskarżenie złożył, może mu obiecywali wyjście, może, bo to cały czas się w koło tego obracało, że to żona oficera, pani Kliszewska, namawia znajomego, żeby poszedł do lasu walczyć przeciwko Niemcom. Ale to już matkę tak wypytywali, a nas pytali tam po prostu, ale to tak nieprzyjemnie, bo dwóch ich siedziało, jeden siedział tłumacz, wilczur taki sobie chodził i tak cię obwąchiwał na wszystkie strony. I on na przykład mnie pytał: „Czy przychodzą partyzanci do sklepu?” Ja mówię: „Przychodzą oficerowie niemieccy, przychodzą całe rodziny, ubierają się, zamawiają dla dzieci różne sweterki, czapeczki”. Mówię: „Nie, ja nic na

ten temat nie wiem”. No i tak mnie wypyłali. Jak ten tłumacz mówi: „Nie, niech pani się nie boi.” Bo ja w między czasie pracowałam, prowadziłam Biuro Meldunkowe i kartki żywnościowe tych domów na ulicy Wieniawskiej i Alejach Racławickich, bo dla tych rodzin polskich to się prowadziło te karty żywnościowe i meldunki. Ale dlaczego ja? Bo ja nie byłam przez Niemców zatrudniona, tylko była zatrudniona taka pani, która została wysiedlona z Gdyni, ona znała doskonale niemiecki, ale nie umiała pisać, no po prostu szkołę podstawową skończyła i właściwie poza urodą to nic więcej nie umiała robić. I ona mnie zatrudniła tam za te parę groszy, i ja prowadziłam to biuro, prowadziłam meldunki, karty żywnościowe zamawiałam, rozprowadzałam po lokatorach. No i właśnie w między czasie miałam czas popołudniu i tak właśnie wpadłam na ten Zamek. A potem już jak wyszłam z Zamku to jeszcze tam te Niemry przychodziły do mnie, żeby im tam coś zrobić, ale ja powiedziałam, że ja takich rzeczy nie robię, że mogę dla małych dzieci coś zrobić, a takich dużych swetrów to ja nie mogę. I tak doczekałam wyzwolenia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-09-23, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Jarosław Grzyb
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"